

KOSZMAR PRZY ZAPORZE

Współczesna powieść grozy i jakby kryminał. Jakby, bo szanse czytelnika w rozwiązywaniu zagadki w trakcie narastania fabuły są żadne. Rzecz dzieje się przy zaporze pilchowickiej. Jesienią, podczas ciągle padającego deszczu. Przy tej zaporze nagle seryjnie giną ludzie. Tajemniczy zbrodniarz masakruje zupełnie niewinnych starych ludzi w sposób wymyślnie okrutny. Zależy mu na tym, by ofiary przed śmiercią bardzo cierpiały (s. 202). Ciało mężczyzny przybite było dwoma ogromnymi gwoździami. Pierwszy, wielki gwóźdź ciesielski (...) tkwił w szyi (90). Opisy ofiar są dosadne. Spod zgruchotanych kości wypływały resztki jasnego mózgu (63). Skóra denata była pocięta, a w niektórych miejscach zdarta tak, że widać było mięśnie i kości (133). Dużo tego.

Na końcu okazuje się, że jatki dokonuje tajemniczy mściciel. Legenda głosi, że nad rzeką, w miejscu obecnie zalanym, mieszkali jacyś ludzie, odrzuceni przez tutejszą społeczność wiejską. Nie mieli gdzie pójść, kiedy zapadła decyzja o zniszczeniu ich siedzib. Zginęli (popelnili zbiorowe samobójstwo?) w roku 1902, dziesięć lat przed oddaniem zapory do użytku. Skąd się tu wziął po stu latach mściciel, czemu odgrywa się na Bogu ducha winnych starych ludziach, Polakach, którzy zjawili się tu po 1945 roku? Tego autor nie wyjaśnia.

Kto nigdy nie był nad Jeziorem Pilchowickim, ten tam po lekturze powieści nie będzie chciał być. To piękne miejsce zostało gruntownie obrzydzone. Czytamy: Kto wie, ile osób mieszkających samotnie odebrało sobie tutaj życie? Fetor wyrzucanych przez wędkarzy ryb, na których żeruje robactwo, wszędzie śmieci, butelki, puszki, worki, reklamówki, jakby ktoś opróżniał tu swoje kosze (s. 53).

W powieści cały czas siąpi deszcz na zmianę z ulewą, niekiedy pojawia się mgła, teren jest błotnisty, rozmiękły (57). Kora z tych drzew przypominała mu obślizgłą skórę anakondy (59). W takim środowisku stoi na wyspie zaniechany budynek niegdysiejszego hotelu, ruina dawnego transformatora z resztkami izolatorów, porzucona, wałaca się baza WOPR-u. Dla pogłębienia wrażenia między jedną zbrodnią a następną czytelnik odwiedza prosektorium policyjne w Jeleniej Górze, gdzie w jego piwnicznych pomieszczeniach potwornie cuchnie – wiadomo czym. Dla dosmucenia autor raczy czytelnika snem bohatera powieści, w którym trafia do pofabrycznego budynku, gdzie panuje ...przeraźliwy smród. Jakby kał zmieszany z rzygowinami (205).

Ale jest też zapora. Wspaniały triumf myśli technicznej człowieka nad przyrodą, która przez wieki niszczyła, co nad rzeką postawił. Zbudowali to nasi przodkowie – czytamy, z czego wynikałoby, że autor jest Niemcem! (109). Ale znowu dalej: ...budowali to nasi dzisiejsi zachodni sąsiedzi... (110). Nasi? Więc kto to my? Albo takie zdanko: W tamtych czasach te tereny należały do Niemca, bo przecież Polski nie było (257). A jak jeszcze była, to ta ziemia należała do Polski? Przed iloma wiekami? Żeby było jeszcze mętniej, na pytanie ilu robotników było zatrudnionych przy budowie tamy, siedemdziesięcioletni pracownik elektrowni odpowiada: ...mogę zasięgnąć informacji. Na strychu mam swoje stare notatki, które robiłem, gdy byłem młody (258).

Albo taki kwiatek: Do Sudetów było niewiele ponad trzydzieści kilometrów. Pewnie chodziło o Karkonosze, ale w końcu co za różnica? Takich głupstw można by znaleźć jeszcze sporo, ale po co? Jeśli bezmyślne dreszczowce goszczą na

LITERATURA REGIONALNA

ekranach telewizorów, to można im wiele wybaczać, ale książka o charakterze regionalnym jednak zobowiązuje. Autor z emocji może popaść w błędy, ale czemu na to pozwala redakcja? Ostatecznie ona odpowiada przed czytelnikiem za książkę. W sprawach językowo-warsztatowych przede wszystkim.

ROMUALD WITCZAK

Hubert Hender: Zapora. Oficynka, Gdańsk, 2012, ss. 309.